

Wspomnienia Sarnowianki

[Muzyka]:

Iwona Kwaśny:

Zapraszamy Państwa w podróż sentymentalno-historyczną po gminie Psary.

Agata Hofelmajer-Roś:

Projekt nazywa się Historyczne ścieżki gminy Psary i był realizowany z lokalną społecznością.

Iwona Kwaśny:

Przewodnikami i przewodniczkami dźwiękowych opowieści będą mieszkanki i mieszkańcy gminy Psary.

Wspomnienia z dzieciństwa i młodości - wojna

Jacek Malikowski:

Gościmy dzisiaj w domu u pani Krystyny Musiał, jednej z najstarszych mieszkanek Sarnowa, już 92-letniej. Ja, który będę prowadzić rozmowę z panią Krystyną Musiał, to Jacek Malikowski. Podczas dzisiejszego spotkania, rozmowy, chcielibyśmy nieco się dowiedzieć, jak się tu żyło, jak pani wspomina dawne lata swojej młodości, później dojrzałe, właśnie w środowisku sarnowskim.

Krystyna Musiał:

Ja jestem Musiał Krystyna. Urodziłam się dwudziestego dziewiątego roku (1929), siódmego sierpnia. Żyło się bardzo źle. [Drżącym od płaczu głosem]. Ciężkie było dzieciństwo, ale miałam moją mamę, która przeżyła 103 lata. Zmarła 12 lat temu. Ja chodząc do szkoły, mam tylko sześć klas, bo nie było więcej, bo nie było wolno. Nie było książek, nic my się nie uczyli. Ja tylko umiem teraz tabliczkę mnożenia, nic więcej z tego. Do szkoły chodziłam w Sarnowie. Nie było butów. W lato nie było trzewików. Palce były wszystkie pozbijane, owinięte szmatkami. Pasłam tylko krowy. Miałam sześć lat, siedem to ja już pasłam krowy, bo nie był kto. Ojciec nie pracował, tylko tłukł kamienie na drogę, która idzie do Częstochowy. Było za to dawane kasze, mąkę, groch. Z tego my się utrzymali i żyli. I mieli my tylko kozy. Jedzenie było tak: na śniadanie tata poszedł do pracy. Na kopalni robił – na Marsie.

Jacek Malikowski:

Czyli w Łagiszy.

Krystyna Musiał:

Tak, w Łagiszy. Tata chodził do roboty. Mama wstawiała o godzinie piątej, robiła zacierkę – zacierkę z mąki, która była umyta (czyli umełta) z pszenicy, w żarnach była młyta (czyli mełta). I tego pojadł. Ziemiaki drugiego dnia odgrzane, kromkę chleba i kawy czarnej butelkę... Poszedł do roboty. Przyszedł to była zalewajka albo znowu była zacierka ze żarn. Nie było mąki, a chleb to był taki ciemny... Bo ja już miałam potem 12 lat, to ja musiałam mleć w żarnach. A to były dwa kamienie i taki wysoki podnić i to trza było ciągnąć. To były żarna.

Jacek Malikowski:

A proszę co do żaren powiedzieć, bo kiedy pani 12 lat miała to już trwała okupacja hitlerowska, a Niemcy wiem, że kazali oddawać żarna i to sprawdzali...

Krystyna Musiał:

Tak, bo to tylko było pod zakazem. Bośmy to zrobili w domu, w mieszkaniu, taką komóreczkę i tam te żarna były. A brat był młodszy, to tylko pilnował, czy żandarmi nie idą, czy nam tych żarn nie wezmą.

A jak ja chciałam mieć choinkę, to robiłam se z orzechów cukierki, owijałam papierkiem... A cukierki to robiłam z budyniu. A cukru to było 12 deko na osobę, a mięsa było 20 deko. Nas było pięć osób, to wtedy było jeść."

Jacek Malikowski:

Mówi pani o przydziałach kartkowych tych okupacyjnych, prawda?

Krystyna Musiał:

Tak, tak, za okupacji.

Jacek Malikowski:

A proszę powiedzieć, co do okupacji właśnie. Czyli sześć klas pani zaliczyła... Czyli miała pani 13 lat i z tego co wiem, z tego co pamiętam to w wieku 14 lat już nakazywano stawianie się do pracy zarówno dziewczynom, jak i chłopakom w czasie okupacji. Pani podobnież musiała pieszo udać się w tej sprawie do Arbeitsamtu w Będzinie, tak?

Krystyna Musiał:

Do Arbeitsamtu. Na Krakowskiej był Arbeitsamt. Tam byłam zameldowana i dostałam się do pracy w domu dziecka w Sarnowie. I robiłam ciężko w polu.

Jacek Malikowski:

Dom dziecka – Błęszyńscy opuścili ten swój dworek. Tam się potem zakonnice pojawiły. Zakonnice się tymi dziećmi zajmowały i niektórzy piszą, podają także oficjalnie starostwo, że w okresie okupacji niemieckiej tam nie było żadnych dzieci, a pani wspomina, że były dzieci... Może niemieckie w takim razie?

Krystyna Musiał:

Były dzieci, były krowy... Ja pracowałam w ogrodzie. Była tylko jedna studnia na środku, trzeba było wodę pompować i wszystkie cały ogród podlewać. To ja to robiłam. I grządki były, były porządki takie zrobione.

Jacek Malikowski:

Czyli były dzieci... Ale polskie dzieci? Po polsku mówiące?

Krystyna Musiał:

Nie, niemieckie. Niemieckie

Jacek Malikowski:

Czyli tak jak myślałem. Albo żołnierzy...

Krystyna Musiał:

Jak dzieci niemieckie czegoś nie zjadły, to nas wołali na kuchnię, to my to zjadały, były my zadowolone.

Jacek Malikowski:

Czyli w czasie okupacji można powiedzieć działał ten dom dziecka...

Krystyna Musiał:
Działał, działał...

Jacek Malikowski:
Tylko na warunkach niemieckich, okupacyjnych.

Krystyna Musiał:
Tak, tak. To było.

Jacek Malikowski:
Pani to widziała na własne oczy.

Krystyna Musiał:
Ja tam pracowałam. Rok czasu, proszę pana.

Jacek Malikowski:
Czyli do czterdziestego czwartego roku? (1944)

Krystyna Musiał:
Tak. Później, że nie pojechałam do tego Arbeitsamtu zameldować, że już nie pracuję, to przyszli i ten Hilwi przyszedł cały i zabrali mnie. Siedziałam w kozie. Ja z koleżanką taką drugą, bo ona nie pojechała też, bo miała małe dziecko, to zostały my obydwie na noc, to my całą noc przepłakały... A rano nas zabrał ten Hilfrik na samochód już. A jak my jechali, ja już nie szłam na nogach, tylko nas wiózł i jak jest lecznica na Gzichowie, to już były barykady. Tylko tyle było, że się przejechało samochodem, bo było pełno kamieni po jednej stronie i po drugiej stronie, proszę panią. Zawieźli mnie do Arbeitsamtu, ale już transfer nad wieczorem poszedł ostatni do Niemiec. Ja właśnie zostałam jeszcze. To mnie dali do takiego Janczarka do Łagiszy. Pracowałam tam dwa dni i przyszedł front.

Jacek Malikowski:
Wkroczyli Rosjanie, tak?

Krystyna Musiał:
Rosjanie wkroczyli.

Jacek Malikowski:
Wróciła pani do Górek swoich, do domu rodzinnego.

Krystyna Musiał:
Tak, dochodziłam do Łagiszy

Jacek Malikowski:
Bo pani tutaj mieszka w tym miejscu od 1949, tak?

Krystyna Musiał:
pięćdziesiątego drugiego roku (1952)

Jacek Malikowski:

Pani Krystyna zamieszkała przy ulicy Głównej, czyli centralnie położonej we wsi Sarnów w 1952 roku. A wcześniej przebywała najczęściej na Górkach. To jest taka część, kolonia wsi Sarnów, położona po drugiej stronie, można powiedzieć zachodniej stronie Gierkówki.

A pamięta pani ten okres kiedy tutaj przetaczał się front? Kiedy Rosjanie wkraczali... kiedy walki się toczyły?

Krystyna Musiał:

Proszę pana, to było chyba rano, ale to było w styczniu... Wyszliśmy wszyscy na podwórko a tu szedł... jechał koń z chorągwią, żołnierz na koniu z chorągwią biało-czerwoną i szła kupa żołnierzy, od lasu od Goląszki, od Częstochowy. Tam była droga już była klinkier, tak? To już szli...

Jacek Malikowski:

Ale o rosole pani mówiła, że trzeba było przygotować dużą ilość rosółu, bo oni byli spragnieni, zgłodnieli...

Krystyna Musiał:

Mama gotowała tylko kury, bo oni pozbiali wszystkie kury na tej wsi, co tam który miał i skubali i mam ino gotowała i dawała im jeść.

Jeszcze była poduszka skrwawiona potem długo, bo miał ramię ustrzelone. A dziesięciu było zabitych, to leżeli w ogródku. Dopiero jak przyszła podwoda, jak śnieg stopniał dopiero podwoda ich pozabierała. I byli pochowani w Sarnowie w grobie, bo tu był taki grób zbiorczy. I strzelali cały dzień. Dopiero wieczorem, jak się już zećmiło, dopiero poszli na Sarnów. Bo tak walili te działa, że był śnieg a u nas było czarniutko.

Jacek Malikowski:

A Niemców uciekających...?

Krystyna Musiał:

A Niemcy, ci co tam byli, to weszli jeszcze do nas, bo to byli na biało ubrani. Byli u sąsiadki, ale jak widzieli, że wojsko idzie ruskie, to przeszli do nas i schowali się na takim węglu, ale ci wpadli i że tu są Niemcy. Proszę panią wyciągli ich, to ino mama mówiła, że im zdjęli buty i ubrania i wzięli ich na samochód i zawieźli w stronę Wojkowic. [Muzyka]

Nauka szycia i zakupy u będzińskich Żydów

Krystyna Musiał:

I wojna się skończyła w sierpniu chyba, tak się skończyło. A ja już poszłam do szycia w maju. Chodziłam do Będzina rok czasu do takiej krawcowej, co tam mama moja sprzątała u niej. A ona była dobrą krawcową, miała dużo roboty. Pół roku żem szyła, a pół roku brałam... krój mi dawała tak gorsuta. To szyłam takie sukienki różne z papieru. Trza było se pokroić, pomierzyć, wszystko zrobić... jakie takie to było... długo miałam takie z bibuty, z papieru, z tego robiłam.

Iwona Kwaśny:

Tam się pani uczyła?

Krystyna Musiał:

Tam, bo nie było szkół. Były może szkoły, bo poszła koleżanka, poszedł ten Antek, co mnie tak zawsze lubił – ino mi mówił Wawrzanka, on poszedł, jego siostra poszła, bo jego ojciec był folksdojczem i robił na kopalni cały czas. Mieli pieniądze, wie pani. A i poszła taka Marysia, co mieli

znowuż konia... A tu miał sklep taki Raich, niemiecki sklep był, tam u Szastaków, jak jest szkoła. I on dowoził towary, bo przecież nie było samochodów, nie było nic. I woził mąkę do piekarni, bo piekarnia była naprzeciwko, gdzie ja mieszkam. A mój teść zaś woził wodę w beczce ze źródła i węgiel do tego. No i tu pracowali, chleb piekli. To była piekarnia po Żydach Juszczykach, ale ja Żydów już nie pamiętam, proszę panią.

Jacek Malikowski:

Ale Ci Żydzi się nazywali Fryszmaniowie, ale już też zostali wywiezieni do getta w Będzinie a potem dalej... Zgładzono ich najprawdopodobniej w Auschwitz...

Krystyna Musiał:

Proszę panią, ja tyle tylko pamiętam, jak zem miała iść do komunii w trzydziestym dziewiątym roku (1939), to mnie moja mama wzięła do Będzina, bo mi chciała kupić pantofelki. Tam obeszała pół tych Żydów były takie schódki, takie mieli kajutki te Żydy, aby tylko mieć handel. No ... to mnie tak włączyła. Kupiła mi zamiast białe, to beżowe, bo były tańsze.

Iwona Kwaśny:

Czyli handlem się Żydzi w Będzinie przed wojną trudnili?

Jacek Malikowski:

No i rzemiosłem też. Rzemiosłem też, byli szewcami, też szyli. Też sami szyli.

Krystyna Musiał:

Szyli też. A jak pani poszła do Żyda, jak widział kupca, to jak tu było dobrze, to chycił z tyłu zaś tu i podciągnął. No zobacz jak dobrze wygląda, a przyszedł do dom to było trzy numery większe.

Wspomnienia z okresu powojennego – praca

Jacek Malikowski:

Kiedy pani już dorosła, stała się dorosłą kobietą, to pani nadal była w Górkach u siebie? Jak to się stało, że pani tutaj? Poznała pani męża przyszedłego, tak?

Krystyna Musiał:

Proszę panią, takie było, że się tak wszystkie żeniły. Ja miałam dziewiętnaście i pół roku, to mnie mama ożeniła. Pobraliśmy się czwartego kwietnia a mąż poszedł do roboty dopiero dwudziestego dziewiątego czerwca. Nie było pracy... nie było pracy. Dopiero otworzyli rzeźnię w Będzinie, ubój... dopiero tam robił. Ale tam wszystko bili. Krowy, świnie, cielęta. Tam wszystko, wszystko bili. A mąż mi zmarł jak miał 46 lat, a ja 43. I tak z tymi dziećmi byłam. Mąż był pracowity [płacz]. On robił w rzeźni...

Jacek Malikowski:

W Będzinie?

Krystyna Musiał:

[drżącym głosem] Tak... Ale on potrafił jeszcze zrobić dwie trzy prywatki tygodniowo. On przyjechał na takim starym rowerze i po ludziach, bo ludzie chowali wieprzki i każdy chciał rzeźnika, bo nie było rzeźników po wojnie wcale.

Jacek Malikowski:

Czyli chodził do bicia tak zwanego.

Krystyna Musiał:

Do bicia, no to z tego my mieli trochę pieniędzy, nie? Trochę się uzbierało, troszkę ja, trochę on. No rodzice trochę dali jedzenia, nie? Jak się mogło, tak się żyło... Dzieci były malutkie, to nie było tak jak dzisiaj, że były pieluchy, ino co człowiek miał, jakie szmaty to podłożył. Jedne portki włożył i tak latało.

Iwona Kwaśny:

Ale może wróćmy jeszcze do szycia... Czy długo się tym pani zajmowała?

Krystyna Musiał:

No proszę panią, długo... Ile, Zosia szyłam? Do osiemdziesięciu lat. No mówię pani, że jeszcze jak wnuczka moja miała się żenić, to jeszcze jej uszyłam piękną suknię. Bardzo lubiły moje szycie wszyscy i szyłam, z tego się utrzymywałam. Ja nie miałam swoich materiałów, tylko to, co kto przyniósł, to żem to szyła. Proszę panią, ja wszystko szyłam. Chłopcy nosili spodnie takie krótkie na paskach o tutaj pod nogami, bluzki były. Dzieci do szkoły musiały mieć wszystkie bluzeczki chłopcy, a dziewczynki fartuszki.

Jacek Malikowski:

Granatowe

Krystyna Musiał:

Granatowe-białe z kołnierzykami to każdemu dziecku się to szyło, bo to nie było po sklepach, tylko ja to szyłam, proszę panią. No i potem tak, kto co przyniósł. Była komunია – na komunię szyłam. Było wesele to się szyło. [Muzyka]

Wspomnienia motorów i pierwszego samochodu

Krystyna Musiał:

Mąż miał taki stary motor, że nie mógł dojechać do Będzina. Potem kupił se nowy motor w Ujejscu. Krysiu ładny motor, bo ma ładny bak. Z Ujejsca go pchał, bo zepsutego kupił. Tydzień reperował, sprzedał go. Potem znowuż kupił taką setkę od wujka takiego Rucki. Kupił taką setkę, na tej setce jeździł do roboty. A dyc później już my mieli parę grosików, kupił se jeża – motor jeż taki.

Jacek Malikowski:

Tak, tak, była taka marka.

Krystyna Musiał:

Jeże to były ruskie. Były mocne, potem my mieli jeszcze przyczepę do tego i tak my jeździli wszędzie z dziećmi.

Jacek Malikowski:

Pani wsiadała, dzieci do przyczepki...

Krystyna Musiał:

A ja z tyłu.

Jacek Malikowski:

Pani z tyłu za mężem i jechaliście... na zakupy

Krystyna Musiał:

Tak, tak my jeździli wszędzie. Gdzie trza było jechać, to się jechało, proszę panią.

Iwona Kwaśny:

Jaki to był pierwszy samochód pani?

Krystyna Musiał:

Pierwszy? Zosia, jaki ten samochód był, ten co się potrzaskał? To był taki samochód z plastiku. Wiem, że z plastiku.

Jacek Malikowski:

Trabant?

Krystyna Musiał:

A może trabant, nie pamiętam proszę panią tego. Tylko wiem, że pojechali dzieci, pojechały z kolegą i z mężem do Psar na przechadzkę. Jak jechali, jak jest koło szkoły tamten zakręt, taki co jest, tak? Było wyślizgane i oni się wzięli i przewrócili. Przyjechał bez dachu. Dach się potrzaskał, pogniotło się wszystko. Coś za trzy lata później, nie wiem, który to był nawet rok, my se kupili warszawę. Warszawa kosztowała 120 tysięcy. 30 tysięcy kredytu my wzięli, ale kto nam miał poręczyć? Ten, co nam miał poręczyć to mieszkał w Malinowicach, a pracował na kopalni, był sztygarem. To mówi: ja ci poręczone. Ale tak było, że nie poręczył, bo nie był zameldowany w mieście. Z bratem poszedł mąż i tak chodzą po tym targu - w Katowicach był kupowany- i taki Ślązak dochodzi, co zamiatał:

- A co tak chłopcy, czego wy szukacie?

- Ano panie, bo przyszli my po samochód, ale nam brakuje pieniędzy. Miał nam poręczyć, ale mu jest nie wolno.

- O, chłopcy, a ile wy ta chcecie?

- Ano 30 tysięcy nam brakuje, bo my mieli 90.

- Dajcie karty, ja wam wypełnię.

Pani, taki człowiek z tego nam wypełnił i nam pożyczył 30 tysięcy i oni przyjechali warszawą.

Jacek Malikowski:

A spełniał warunki, bo miał stały meldunek i mógł to zrobić.

Krystyna Musiał:

Mógł to zrobić, panie, a nie bał się. Chciał mąż mu zapłacić...

- A gdzie ty mieszkasz?

- Ano na wsi...

- Daj mi dwa worki kartofli, bo ja mam dzieci.

Przyjechał z nimi, wziął kartofle, zawiózł go mąż do Katowic i za dwa worki kartofli nam poręczył.

Jacek Malikowski:

A jak pani, jeszcze na koniec spytam, widzi te obecne czasy? Teraz się inaczej, zupełnie inaczej żyje, prawda?

Krystyna Musiał:

No pewnie...

Jacek Malikowski:

Jak pani tak przez okienko spojrzysz na to co się tam dzieje, jakimi samochodami ludzie podjeżdżają, jak są wyposażeni w urządzenia różne...

Krystyna Musiał:

Panie, co ja teraz widzę, jak cała wieś wymarła?

Jacek Malikowski:

Wymarła...

Krystyna Musiał:

Nie ma ludzi, na naszej ulicy tu jest pięć ludzi. Sąsiadka nie przyjdzie ani jedna, bo nie chodzą teraz.

Iwona Kwaśny:

A Pani ma 92 lata teraz, tak?

Jacek Malikowski:

Skończone

Iwona Kwaśny:

Skończone... A jest jakiś przepis na to, aby dożyć tylu lat?

Krystyna Musiał:

Co ja mogę mieć?

Iwona Kwaśny:

A mama? Żeby dożyła 103 lat? Mówiła pani, że w wieku 100 lat pojechała rowerem.

Krystyna Musiał:

Proszę pani, moja mama jak jeździła rowerem przez Chrobakowe do Toporowic, ten pan wie gdzie...

Jacek Malikowski:

Znam to

Krystyna Musiał:

Koło leśniczówki jeździła, tam były takie polany... Tam ludzie przyjeżdżali samochodami, tacy starsi już, nie? To nieraz stali a ona taka była prosta. Ale ona ino tak mleczko, chlebek, takie rzeczy. Ona nie jadała mięsa. Nie paliła, ja też nie palę. Mama jak jechała do Toporowic, ona co niedzielę musiała jechać, do Twardochów tam jeździła, do Cembrzyńskich jeździła... No tam miała rodzinę taką całą, to tam... Ale jak jechała to ludzie stawali i pytali się:

-Proszę panią, czym się pani odżywia, że pani taka jedzie. Widać, że już ta buzia nie ta, ale pani jest tak sprawna. Co pani je?

A ona mówi: A kwaśne mleko i kartofle.

[Muzyka]

Iwona Kwaśny:

Nagrania i montaż Iwona Kwaśny.

Organizacja Agata Hofelmajer-Roś, Gminny Ośrodek Kultury Gminy Psary

Agata Hofelmajer-Roś:

Projekt dofinansowany ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach programu Patriotyzm jutra.